

Dzieciństwo zrujnowane przez alkohol

Autor: Przemek



Urodziłem się 29 lat temu w średnio zamożnej, katolickiej rodzinie. Moim miastem rodzinnym jest Nowa Ruda-Słupiec. Moje dzieciństwo nie było wesołe, chociaż mam liczną rodzinę: trzech braci i cztery siostry. Jednak to, co spotkało nas w dzieciństwie, źle odbiło się na nas wszystkich. To, o czym chciałbym zaświadczyć, opiszę możliwie skrupulatnie, omijając fakty, które dotyczą mojego rodzeństwa, skupiając się wyłącznie na tym, co dotyczy mnie bezpośrednio.

Wspominam moje dzieciństwo z czasów, gdy z całej ósemki rodzeństwa zostało nas w domu pięcioro: młodsi Daniel, Krzysiek, Monika, starsza Asia i ja. Robert, Aneta i Beata byli już poza domem. Mój tato pracował w kopalni pod ziemią, a mama była najcudowniejszą kobietą na ziemi. Zajmowała się nami i domem. Niestety, mój tato chyba uważał inaczej, bo odkąd pamiętam, bił ją często, a jeszcze częściej ubliżał.

To, co się działo, nie omijało nikogo z nas. Odkąd pamiętam, tato pił. Pił w pracy, a nawet przed pracą. A kiedy był pijany, wtedy nas dyscyplinował. Sprawdzał zeszyty, przepytывał z lekcji, bił, gdy czegoś z jego bełkotu nie rozumieliśmy. Uważał się za człowieka wierzącego.

Na dowód tego zawsze wieczorem kazał nam odmawiać pacierz, tj.: „Ojcze nasz”, „Wierzę w Boga”, „Zdrowaś, Mario”, „Pod twoją obronę”, „Dziesięć przykazań Bożych”, „Pięć przykazań kościelnych”... Już nawet nie pamiętam, co i ile tego było. Wciąż dokładał coś nowego, by nas ukarać. Recytowaliśmy chórkami na głos i z pamięci. Nie mogliśmy się pomylić. Kiedy coś mu się nie spodobało, wracaliśmy do początku i tak w koło. Najgorzej było wtedy, kiedy stał nad nami pijany. Często było to o trzeciej nad ranem. Zrywał nas ze snu, kładąc się modlić. Bił nas, kiedy płakaliśmy i prosiliśmy, aby dał nam spać, a kiedy mama stawiała w naszej obronie, wtedy i jej się dostawało.

Bezradność, to jedyne, co przychodzi mi na myśl. Tak bardzo chciałem wtedy coś zrobić, ale co ja mogłem? Byliśmy dziećmi.

Ojca nie interesowało to, że się uczymy, że rano wstajemy do szkoły. Przychodził pijany i nas budził, a kiedy wytrzeźwiał – nic nie pamiętał. Na moich oczach maltretował mamę i rodzeństwo. Żalowałem, że jestem taki mały i nie mogę nic zrobić, aby temu zaradzić. Marzyłem o tym, aby być silnym i pokonać ojca. Moim idolem stał się Bruce Lee. To straszne, że ośmioletnie dziecko zamiast chwalić Pana Boga, chce uczyć się walk Wschodu, aby bronić siebie, rodzeństwo i mamę przed własnym ojcem.

Szatan przejął moją duszę, bo od tego czasu ludzie stali się dla mnie potencjalnymi przeciwnikami. Tak to jest, kiedy ćwiczysz sztuki walki Wschodu. Trzeba nauczyć się być czujnym 24 godziny na dobę. Oczy dookoła głowy, przygotowany do obrony, do odparcia ataku. W szkole zaczęły się pierwsze problemy z nauką, z zachowaniem. Z dnia na dzień stawałem się bardziej agresywny. Biłem się dość często ze swoimi rówieśnikami. Później i ze starszymi od siebie. Był nawet czas, kiedy prowokowałem nauczycieli. Chciałem być najlepszy, najsilniejszy. Szatan wyprał mnie z uczuć. Dla mnie liczył się tylko ten, kto był silniejszy, a jeśli był słabszy, wtedy go ustawiałem.

Oczywiście, w domu było coraz gorzej. Ojciec mnie bił, a ja wyżywałem się na innych. Byłem tak znerwicowanym dzieckiem, że moczyłem się w nocy. I za to też dostawało mi się od ojca. Przez to jaki byłem, cała uwaga ojca skupiała się na mnie, a moje rodzeństwo mogło trochę odetchnąć. W wieku 12 lat po raz pierwszy odważyłem się postawić ojcu. Trwało to krótko. Ojciec był pijany i bił mamę, przewróciłem go więc i doprowadziłem do tego, że nie mógł się podnieść z podłogi. Nie wiedziałem, czy dałem mu radę, bo byłem silniejszy, czy po prostu dlatego, że pił już któryś dzień z kolei. Po raz pierwszy wtedy uciekłem z domu. Byłem przerażony tym, co się stało, ale czułem, że coś się we mnie zmieniło. Nie bałem się już mojego ojca.

Zacząłem palić papierosy i upijać się. Chociaż na zewnątrz okazywałem gniew i złość, wewnątrz potrzebowałem miłości, ciepła, bliskości, bezpieczeństwa i prawdziwego domu. Niestety, szatan zabrał mi to, a dał w zamian kumpli, z którymi czułem się dobrze. Piliśmy razem, jeździliśmy na mecze, na zadymy, na dyskoteki. Stworzyliśmy zgraną paczkę. Ulica stała się moim domem, a mój dom hotelem, do którego przychodziłem się wyspać. Do szkoły szedłem tylko po to, aby pobić kogoś, kto uważał się za silniejszego ode mnie. Żałowałem tylko jednego, tego, że mama tak bardzo cierpi z mojego powodu. Była chora, a ja nie umiałem wyrwać się z siideł szatana, w które mnie złapał.

W wieku 14 lat decyzją sądu umieszczono mnie w pogotowiu opiekuńczym. Niestety i tam pokazałem się ze złej strony. Znalazłem się w zakładzie poprawczym, gdzie nie poradzono sobie ze mną. Na przepustkach dopuściłem się wielu złych rzeczy, przeszkolony przez poprawczak. Dopuściłem się czynu, za który groziła mi już odsiadka minimum 3 lat więzienia. Przewieziono mnie do zakładu poprawczego o zaostrzonym rygorze. Jest to prawdziwa kolebka zła dla młodych ludzi. Było nas piętnastu - sami najgorsi z wszystkich poprawczaków w Polsce. Tam zacząłem grypsować i znowu pokazałem, że nikt nie jest w stanie mnie zmienić, gdyż uważałem, że to ja zawsze mam rację, a system jest zły.

Miałem wtedy 16 lat i groziło mi więzienie. Może gdybym zmienił swoje postępowanie, sąd dałby mi szansę, ale tak się nie stało. Kiedy ukończyłem 17 lat, z wyrokiem trzech lat pozbawienia wolności przewieziono mnie do więzienia. Byłem wystraszony, ale szybko się okazało, że więzienie w porównaniu z poprawczakiem było niczym. Postanowiłem się podszkolić i wyciągnąć z odsiadki jak najwięcej umiejętności, które pozwolą mi być bardziej przebiegłym. Zamiast płakać i żałować, myślałem, jak się stąd wydostać i wymierzyć sprawiedliwość ojcu za jego znęcanie się nad matką i za to, że nas krzywdził.

Byłem zły i dzień po dniu napełniałem się nienawiścią. We wszystkich widziałem zagrożenie. Każda sprzeczka kończyła się bójką. Do wszystkich miałem żal i pretensje: do współników, do kolegów, do byłych dziewczyn, do policji, do sądów, do rodziców, do rodzeństwa, do strażników więziennych, tylko do siebie nie miałem zastrzeżeń. Niestety, tak działa więzienie, gdzie szatan ma duże pole działania. Mama zmarła po roku mojej odsiadki. Ciężko to przeżyłem i z całego serca chciałem zabić ojca. Dobrze, że tak się nie stało. Postanowiłem po raz pierwszy szukać pomocy i ratunku. Chciałem się zmienić. Obiecałem to nad grobem mojej mamie. Nie było łatwo. W więzieniu po raz pierwszy rzuciłem palenie i postanowiłem, że nie będę pił. Zapisalem się nawet na spotkania grupy AA. Nie chciałem już rozrabiać i nie chciałem zemsty na ojcu. Starałem się. Po wyjściu z więzienia nie było tak, jak to sobie wyobrażałem. Zderzenie z rzeczywistością przerosło mnie.

Zamknięto mnie, gdy miałem 14 lat, a wypuszczono w wieku 19. Nawet ciuchy, które miałem w magazynie więziennym, były już na mnie za małe.

Opuściłem zakład karny w spodniach dresowych, trampkach, koszulce i starej kurtce.

Dostałem 20 zł na życie i bilet kredytowy do domu.

Miałem dobre chęci, udałem się więc do domu, zgłosiłem do wszystkich możliwych urzędów... i nic. Nie było pracy, nadziei. O dziwo, mogłem liczyć na ojca, który deklarował się pomóc. Po miesiącu zaczęły się kłótnie. Nie potrafiłem także porozumieć się z rodzeństwem. W domu czułem się obco. Znałem już tylko życie za kratami.

To życie jest inne. Rządzi się swoimi prawami. Znowu zacząłem pić, palić, kraść, napadać i planować super numer, po którym będę ustawiony. Myślałem o ratunku, ale byłem daleko od Boga, uważałem, że jeśli sam się nie zmienię, to nikt mnie nie zmieni. „Umiesz liczyć? Licz na siebie!” Tak wtedy myślałem. Szatan zacierał swoje podłe ręce. Poznałem kolejnych kompanów, z którymi robiłem wszystko, aby jakoś sobie dać radę na tym świecie. Aby kupić sobie ubrania, alkohol i papierosy.

Znowu więzienie, z tym, że już jako recydywista. Byłem bezsilny. Szatan próbował odebrać mi życie. Miałem wszystkiego dość. Po 10 miesiącach wolności - wyrok w zawieszeniu. Trzy miesiące i znowu byłem w więzieniu. Tym razem dłużej. Byłem zły i oskarżałem wszystkich o wszystko. A że nie umiałem żyć uczciwie, postanowiłem sobie poradzić w inny sposób. Tak poznałem smak łatwych pieniędzy i chociaż byłem zagorzałym wrogiem narkotyków, szatan i z tym sobie poradził. Nie miałem innego pomysłu na życie. Nie miałem pieniędzy. W więzieniu nie pracowałem, zacząłem więc handlować śmiercią. Przestałem widzieć w narkotykach zagrożenie, a zacząłem widzieć ratunek. Pieniądze dawały mi poczucie bezpieczeństwa i niezależność.

Szatan jest przebiegły i ma wiele sposobów, aby każdego zwieść. Tak mnie omotał, że nie tylko sprzedawałem narkotyki, ale zacząłem je zażywać. Mając 22 lata, stałem się dilerem i narkomanem. Byłem zniewolony przez wszelkie nałogi i pożądliwości ciała. Szybko piąłem się w górę w więziennym biznesie. Po wyjściu z więzienia równie szybko przejąłem rynek w swoim mieście. W niedługim czasie dostarczałem już narkotyki do wielu miast.

W czasie dwu i pół roku pobytu na wolności narobiłem wiele zła i podejrzewam, że gdybym miał teraz za to wszystko odsiedzieć, to nie wyszedłbym z więzienia tak szybko.

W bardzo szybkim tempie zarabiałem pieniądze i równie szybko je wydawałem. Ćpałem, piłem i traciłem rozum. A diabeł zacierał ręce. Byłem ponad prawem. Odbierałem dług. Biłem ludzi, obstawiając dyskoteki. Zajmowałem się wszystkim, co przynosi zarobek, a niekoniecznie jest legalne. Tylko chwilami miałem lekkie przeblýski, byłem przerażony tym, co robię, bałem się samego siebie. Niestety, nie umiałem się z tego wyrwać, chociaż bardzo chciałem. Marzyłem o tym, aby poznać jakąś dziewczynę, która mnie pokocha i dla której się zmienię, którą i ja będę mógł pokochać.

Bóg znał moje myśli, moje serce, zna je i dzisiaj. On wie o wszystkich naszych pragnieniach. Przed Nim niczego nie da się ukryć. Dał mi szansę: poznałem wspaniałą dziewczynę. Inną jak te, które znałem do tej pory. Już od dawna nie wierzyłem w miłość. Nie wiedziałem, czym ona naprawdę jest i nie uświadamiałem sobie, jak bardzo jej potrzebowałem. Tylko Bóg mógł kierować

postępowaniem tej dziewczyny, aby mogła zawsze przy mnie trwać w chwili, gdy inni uciekali. Po raz pierwszy zacząłem poważnie zastanawiać się nad sobą. Po raz pierwszy poczułem, że wyrządzam komuś krzywdę, że ktoś wylewa przeze mnie łzy. Zaczęło do mnie docierać, że te pieniądze są brudne. Płacąc nimi, zauważyłem, jak pogardliwie patrzą na mnie niektórzy ludzie. Poczułem, że rzucam złe światło na dziewczynę, która mnie tak bardzo kocha. To dziwne, ale wcześniej tego nie widziałem. Miłość przemieniała mnie już w tym czasie (1 Kor 13;1-13). Bóg dał mi Sabinę, która poświęciła i nadal poświęca swoje młode życie dla kogoś takiego jak ja. Bóg nikogo nie odrzuci!

W 2008 roku zostałem zatrzymany przez Centralne Biuro Śledcze, gdyż okazało się, że byłem obserwowany od dwóch lat. Wiedzieli o mnie wszystko. Pytanie było proste: przyznaję się czy nie? Postąpiłem wbrew sobie, ponieważ nigdy wcześniej do niczego się nie przyznawałem. Myślałem o Sabine, o tym, jak bardzo ją zawiodłem. O tym, jak bezinteresownie mnie pokochała i ile przeze mnie przeszła. A jednak mnie nie zostawiła, trwała wiernie. Przesłuchań nie pamiętam, po prostu tak jakbym wiedział, co mam mówić, a w sercu czułem, że postępuję dobrze. Dzisiaj, oczywiście, wiem, że to Pan mnie prowadził i prowadzi dalej. Nadal jest moim Pasterzem.

Kiedy przewieziono mnie do aresztu śledczego, siedziałem jakiś czas sam. Płakałem jak dziecko, wołając o pomoc do Boga, którego jeszcze wtedy nie znałem. Po upływie miesiąca zacząłem przemieniać swoje myślenie. Postanowiłem zmienić siebie. Rzuciłem palenie, odsunąłem od siebie chęci ćpania i picia. Zacząłem pracować nad moim agresywnymi reakcjami. Jeszcze nigdy w życiu z niczym nie szło mi tak łatwo! Nie chciałem już żyć jak przestępca! Dzisiaj wiem, dlaczego Pan mi to zabrał. Po prostu Bóg jest wielki!

Przyszedł czas, kiedy poczułem w sercu potrzebę rozmowy z Bogiem. Chciałem podziękować i jedyne, co przychodziło mi do głowy, to pójść do kaplicy więziennej na mszę. Pamiętam, że bardzo trudno było się tam dostać. Na mszy byłem dwa razy w ciągu trzech miesięcy. Pamiętam dobrze, że za drugim razem nie było nikogo oprócz mnie. Nie bardzo się to księdzu podobało – odprawiać mszę dla jednego. W połowie mszy ogarnęło mnie dziwne uczucie. Zrobiło mi się gorąco. W głowie wirowało, a w sercu czułem ucisk. Z oczu popłynęły łzy, a ja prosiłem Boga o pomoc. Oddałem się Bogu, aby mną kierował. Pierwszy raz w życiu czułem coś takiego.

Od tamtej pory, niestety, nie mogłem się dostać do kościoła. Podobno ksiądz poszedł na urlop. Staralem się modlić w celi, chociaż nie wiedziałem, że tak można. Byłem w tym czasie w areszcie śledczym w Jeleniej Górze, oczekując na transport, gdyż miano mnie przewieźć do zakładu karnego do Kłodzka. Nie chciałem jechać, gdyż dałem się tam we znaki personelowi, dlatego głupio mi było spojrzeć w oczy dyrektorowi tej placówki. Trzy dni przed dniem transportu w mojej celi pojawił się Damian. Przywieziono go z zakładu karnego z Kłodzka.

To nie był przypadek. Rozmawialiśmy dużo o tym, co się zmieniło w Kłodzku. Okazało się, że mamy wspólnego znajomego – Zbyszka. Damian powiedział mi, że Zbyszek jest osobą nawróconą i że oddał swoje życie Jezusowi. Zdziwiłem się, ponieważ znałem go z zupełnie innej strony. To jeszcze nie! Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że Damian siedział ze Zbyszkim w jednej celi, wyznaniowej, gdzie czyta się Słowo Boże, nie przeklina, rozmawia o Jezusie, codziennie modli. W więzieniu, takie rzeczy?! Chciałem się dostać do tej celi, aby odciąć się od środowiska przestępczego, od kolesi ze świata, do których pewnie bym trafił po przyjeździe do Kłodzka. Nie chciałem wracać do starych nawyków, a kiedy dostaniesz się między wilki, to albo się

dostosujesz i pokażesz kły, albo cię zjedzą. Tak jest w świecie, w którym kiedyś wiodłem prym. Teraz jednak byłem już innym człowiekiem, zmienionym, ale jeszcze zagubionym, słabym, podatnym na otaczające zło.

Damian napisał list do Zbyszka i poprosił mnie, abym go na pewno przekazał, co wiązało się z tym, że musiałem dostać się do celi wyznaniowej. Tak jakby znał moje myśli. Po przyjeździe do Kłodzka szatan podpowiadał mi wiele innych rozwiązań, chciał odwieść mnie od pójścia do celi, w której przebywał Zbyszek. Podsuwał mi inne pomysły, mówiąc, że to nie dla mnie, że to sekta. Jednak Bóg sprawił, że poszedłem do celi wyznaniowej. Chwała Mu za to! Otworzyły się drzwi celi i... Zbyszek zdębiał, myślał, że to jakaś prowokacja ze strony administracji więziennej, aby wywołać awanturę.

Zbyszek znał mnie ze złej strony, nie wiedział, że jestem już innym człowiekiem, że chcę się odciąć od świata przestępczego. Od razu przekazałem mu list od Damiana. Po jego przeczytaniu Zbyszek mnie przytulił i ucieszył się, że Bóg otworzył mi oczy, posługując się różnymi osobami, aby takich jak ja przyprowadzić do Siebie. Nasza rozmowa była długa. Opowiedziałem o wszystkim, co mnie spotkało i skłoniło do przemiany. Zbyszek otworzył Biblię i wyjaśnił mi, jak Bóg troszczy się o chorych i chorych. Jak bardzo ukochał mnie, tak podłego grzesznika, dając za mnie swojego jedyne, ukochanego Syna, Jezusa Chrystusa, aby moje grzechy były odpuszczone, jeśli tylko w Niego prawdziwie uwierzę (J 3,16).

Dostałem od Zbyszka Nowy Testament. Zachęcił mnie do czytania i szukania odpowiedzi na wątpliwości. Opowiadał o nabożeństwach, o tym, że odwiedza nas kapelan Andrzej Kulita, były recydywista. Jak na jeden dzień było tego dla mnie za dużo. Recydywista i kapelan?! Miałem mieszane uczucia i coraz więcej pytań. Z dnia na dzień poznawałem Słowo Boże, analizując je. Poznałem Andrzeja, ucząc się wciąż czegoś nowego. Słuchałem wielu świadectw z płyt. Czytałem te spisane i tak jest do dnia dzisiejszego. Bóg pracuje nade mną każdego dnia. Dawni koledzy pytają, co jest grane. Myślą, że udaję, że gram, aby na tym skorzystać. Nie wierzą w moją przemianę. Zresztą, oni z reguły w nic nie wierzą. Ja uwierzyłem i oddałem swoje życie Panu Jezusowi. W moim sercu mieszka Jezus!

Dzisiaj mija dziesiąty miesiąc, jak chodzę z Jezusem. Przez ten cudowny, wspaniały czas, Bóg wiele mi pokazał. Wiem, że wyrwał mnie ze świata i że bez Niego byłbym nikim! Bóg pokazał mi, w jakim bagnie tkwiłem, za co jestem Mu wdzięczny! Dzięki Niemu dotarło do mnie, jak puste było moje myślenie, kiedy uważałem, że gangsterka to coś kozackiego. Kiedy tak naprawdę poznałem Andrzeja Kulitę, gdy zobaczyłem, jak piękną i szlachetną Bożą pracę wykonuje, kiedy zrozumiałem, jak dzięki Bogu ten człowiek wyciąga z rąk szatana ludzi, których dawno skreślił świat, pojąłem, że Bóg jest dobry i wielki.

Chwała Bogu za posługę, jaką pełnią Andrzej, siostra Gienia, brat Staszek i wszyscy, którzy przychodzą do więzień, aby prowadzić nabożeństwa, poświęcając swój czas, który mogliby spędzić ze swoimi bliskimi! Przynoszą nadzieję i słowo otuchy zagubionym więźniom.

Chwała Bogu za zbór w Kłodzku, za pastora Krzysia Kwietnia oraz wszystkich braci i siostry w Jezusie Chrystusie, którym leży na sercu każda zbłąkana owieczka! Dzięki Bogu za moją Sabinkę, za jej miłość i poświęcenie. To przez jej najpiękniejsze serce Pan do mnie dotarł! Wiem, że Bóg jest

wielki, zabrał mi nałogi, agresję, złe myśli i pożądliwości ciała. Bóg codziennie mnie ciosa, wyciąga ze mnie moje ułomności, a ja Mu za to dziękuję.

Dzięki Bogu mogłem uczestniczyć w konferencji chrześcijańskiej w kłodzkim zborze. Przeżyłem wtedy cudowne chwile z Bogiem, które umocniły mnie duchowo. Miałem okazję osobiście porozmawiać z dyrektorem ZK. Mogłem go przeprosić za swoje złe postępowanie w przeszłości. Kiedyś byłoby to nie do pomyślenia. Zrzuciłem z siebie cały brud. Bóg mnie oczyścił. Dzisiaj modłę się o innych ludzi, nie traktując ich jak potencjalnych przeciwników. To Pan Jezus dał mi Sabinkę, aby mnie przemienić. Jestem Mu za to wdzięczny.

On jest lekarzem. On uzdrawia wszystkich, którzy tego pragną. Pan Jezus pozwolił mi kolejny raz zaświadczyć o Nim moim bliskim. Andrzej z Bożą pomocą wziął mnie ostatnio na trzydziestogodzinną przepustkę. Bóg sprawił, że mieliśmy okazję do rozmowy z moim rodzeństwem. Bóg pozwolił mi zostawić im nadzieję, małą iskierkę świadczącą o mojej przemianie z Jego pomocą. Każdego dnia Bóg mnie temperuje, a ja się cieszę, że dzieje się to tutaj, w więzieniu. Gdybym był na wolności i pokładał wiarę we własne siły, z pewnością bym upadł. Warto iść wąską drogą i dźwigać swój krzyż, wiem to, gdy widzę oczy moich bliskich. Chociaż tak naprawdę nie rozumiem, co się ze mną stało. Dziwi się, jak mówię im o Bogu. Że On żyje! Jest wielki! Przemienia mnie! Znają tylko to, co wpajał im ojciec i kościół katolicki. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko dać im świadectwo swoim postępowaniem, które Pan Jezus wciąż zmienia.

Dzisiaj błogosławię mojego ojca i modłę się, aby Bóg go uwolnił i wyrwał z rąk szatana.

Wiem, że Bóg jest wielki i ma wobec moich bliskich plan, dlatego modłę się do Pana, prosząc, aby dał mi siłę do świadczenia, że On jest żywy i mnie przemienił. Nie ma dla Niego rzeczy niemożliwych! Dla nich będzie to niepodważalny dowód na istnienie prawdziwego Boga. Pozostawiam dzisiaj moje świadectwo, aby świadczyło o tym, jak Bóg może zmienić każde, nawet najbardziej zatwardziałe serce. On czeka, pukając do serca każdego z nas, aż Go wpuszczymy i przyznamy się do tego, że bez Niego nic nie znaczymy.

...

Dziś mija drugi rok, jak chodzę w Panu. Ożeniłem się, otworzyłem firmę. Gdyby nie Bóg, nadal tkwiłbym w tym bagnie, taplał się w przestępczym brudzie i nie miałbym krzty nadziei na normalne życie. Pewnie działałbym w nielegalnej branży, krzywdził ludzi albo w ogóle bym nie żył... Chwała Bogu za to, że zlitował się nad kimś takim jak ja i dał się poznać jako mój prawdziwy Ojciec, Sprawiedliwy i Jedyny! Chwała niech będzie Panu Bogu naszemu na wieki wieków!